

POD PRĄD...?

Nie przypadkiem mój krótki komentarz dotyczący twórczości Jacka Świągulskiego postanowiłam otworzyć takim oto pytaniem. Taka cechę wykazuje zarówno sam autor, jak i jego prace. Co oznacza jednak owo *pod prąd* i czy w dzisiejszej epoce może to być jeszcze możliwe?

Patrząc z formalnego punktu widzenia twórczość autora sytuuje się pomiędzy tradycją a nowatorstwem, naturalizmem i abstrakcją, codziennością a metafizyką. Jest więc *pomiędzy* nurtami. Odnajdziemy tu pewien dialog z twórczością Teresy Pągowskiej, czy Jerzego Nowosielskiego. To samo upodobanie do figuratywności, a zarazem synteza materialnego i niematerialnego, widzialnego i niewidzialnego, codzienności i metafizyki. Świadomość łączności z tradycją obecna jest także w samych tytułach: cykl *Kobiet*, cykl *Madonn*, cykl *Gracji*, *Śpiąca Wenus*, czy tryptyk zatytułowany *Fantazje Danae*. W przypadku Świągulskiego należałoby jednak mówić o konsekwencji i odwadze wynikających z poszukiwania własnego, oryginalnego sposobu wypowiedzi artystycznej.

Nie sposób nie dostrzec faktu, że głównym tematem, któremu autor poświęca swoją uwagę jest kobieta. Czasem o ledwo zarysowanych kształtach, kiedy indziej w hieratycznej, albo wręcz nienaturalnej pozie. Malarz wykorzystuje kanon kobiety, a raczej ludzkiej postaci do ukazania złożoności samej jej natury. Forma kobiety jest tu także pretekstem do uruchomienia kolorystycznej gry oddziaływań. Każdy rysunek, czy obraz stanowi zamkniętą i starannie opracowaną całość będącą jednocześnie częścią cyklu. Poszczególne obrazy stają się w ten sposób wieloma toczącymi ze sobą dialog kobietami, albo jedną, podlegającą nieustannej przemianie. Ulubionym modus vivendi przedstawionych postaci staje się w ten sposób przysłowiowa owidiuszowska metamorfoza, albo „przemiany ciał w nowe kształty”. Chociaż przemiana nie zajmuje głównego miejsca u malarza, to jednak stanowi, obok kategorii tożsamości tematyczną dominantę.

Zarówno rysunki, jak i malarstwo Świągulskiego stawiają w centrum uwagi problematykę tożsamości. Nie jest ona jednak, jak może się na pozór wydawać ograniczona do jej żeńskiego aspektu. Punctum w pracach autora stanowi zawsze jakieś rozdarcie, jakiś cień, tak pięknie przedstawiony w *Autoportrecie z cieniem*. Protagonistki obrazów niczym majestatyczne heroiny tragedii dążą do rozpoznania swojego, własnego losu. Kategoria rozdarcia jest dla Ja swoistym lustrem, które wyłania się z wizualnej identyfikacji z własnym odbiciem. Od chwili spotkania ze swoim sobowtórem możemy go albo pokochać, albo pokonać. Trzecia możliwość nie istnieje. Ja przedstawionych kobiet, tak jak zazwyczaj każde Ja nie zgadza się ze swoim obrazem. Ja jest przecież widziane zawsze inaczej, z boku, z oddalenia, w krzywym zwierciadle communitas. Zawsze ukryte za maską persony.

W głównej roli Świągulski obok kobiety obsadza sam kolor, który nie jest już tylko przedstawiający, ale staje się wyrażający. Odnajdujemy tu mocne gamy nasyconej czerwieni chłodnego, kontrastującego z nią błękitu, kiedy indziej kolor prawie szmaragdowy, lub lapis lazuli. Płótna te stawiają w centrum problem uobecnienia, a nie jedynie reprezentacji. A tam, gdzie chodzi o uobecnienie tam zawsze wkracza sacrum. Być może tak mało obecna, a w dobie symulaków prawie niemożliwa kategoria uobecnienia sacrum pozwala użyć w stosunku do twórczości Świągulskiego sformułowania *pod prąd*. Autor jednak nie daje żadnych gotowych recept. To, co zdaje się jedynie mówić to stwierdzenie faktu. Jestem tylko malarzem, a oto moje obrazy. Jeśli macie chwilę, popatrzcie.

Dr Katarzyna Wojtysiak – Wawrzyniak

Uniwersytet Adama Mickiewicza
Zakład Dramatu i Teatru